

Katarzyna Górka-Fingas: Pierwsze pokolenie powojennych konserwatystów

Hertz i Krzeczowski rozumieli, że trzeba przybliżyć powojennemu pokoleniu, pozbawionemu w wyniku działań okupantów dużej części elity inteligenckiej, wielkie teksty kultury. Gdy czyta się ich razem, to widać wyraźnie, że spajają to, co trwa do dziś jako kolejne ogniwo w tym łańcuchu ciągłości – mówi Katarzyna Górka-Fingas w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Polska na pokolenia”.

Mikołaj Rajkowski (Teologia Polityczna): Czy zgodzisz się z tezą, że życiorys Pawła Hertza jest swego rodzaju archetypem, modelem polskiego inteligenta pewnej formacji ideowej? Czy możemy mówić o „pokoleniu Hertza”?

Katarzyna Górka-Fingas: Sam Hertz pewnie nie uważałby swojego życia za typowe dla jego pokolenia. Był człowiekiem bardzo osobnym, zresztą ta osobność krystalizowała się z czasem. Natomiast na pewno można wskazać w obrębie jego pokolenia grupę ludzi, która rozumiała tak samo kulturę, do pewnego stopnia też politykę, bieg rzeczy w Polsce i która siłą rzeczy stanowiła, z dzisiejszej perspektywy, wspólne pokolenie. Nawet jeśli oni sami tak o sobie nie myśleli, bo było to niejako pokolenie w obrębie pokolenia. Sądzę, że moglibyśmy ich nazwać pierwszym powojennym pokoleniem kulturowych konserwatystów. Zaliczyłabym do tego grona również Henryka Krzeczowskiego, Zygmunta Kubiaka, Zygmunta Mycielskiego. Do

pewnego stopnia także Stefana Kisielewskiego, który pewnie sam by się obruszył, gdyby został nazwany konserwatystą, choć niewątpliwie konserwatystą kulturowym był, nawet jako piewca liberalnej gospodarki. Był konserwatystą kulturowym także Jarosław Iwaszkiewicz, choć metrykalnie to przedstawiciel poprzedniego pokolenia. Gdybyśmy wybiegli od zarysowanego przez nas tutaj pokolenia o kilka lat wstecz, jak i w przód, moglibyśmy wskazać pewnych ojców ideowych z jednej strony, a z drugiej spadkobierców tego pokolenia, ich bezpośrednich wychowanków

Iwaszkiewicz był mentorem dla tego pokolenia?

Nie użyłabym tego słowa. Iwaszkiewicz był przede wszystkim ważny dla Hertza, z którym łączyła go bliska przyjaźń. A fakt, że to, co promieniowało na Hertza z Iwaszkiewicza, przeszło potem dalej, to jest inna rzecz. Natomiast nie wiem, czy Krzeczkowski nazwałby Iwaszkiewicza swoim mentorem. Myślę że – jak przystało na konserwatystów – takich mentorów należałoby szukać też w odleglejszej przeszłości.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Przewodników odnajdywali w swoich lekturach?

Tak. Na przykład Chateaubriand był wielkim wzorem i ważną postacią dla Hertza, który opowiadał, że choć na starość pozbył się bardzo wielu książek, również z szeroko rozumianej klasyki, to pamiętniki Chateaubrianda zawsze były na wyciągnięcie ręki w jego bibliotece. Z kolei dla Krzeczковского czymś ważnym była tradycja anglosaska: bardzo istotne było dla niego organiczne rozumienie kultury, to go łączy z Eliotem. U Hertza znów więcej odnajdujemy tradycji kultury łacińskiej, czyli Włoch, Francji. Krzeczkowski dodaje niejako ten drugi filar i przez to oni razem jako pokolenie są tak inspirujący. Gdy czyta się ich razem, to widać wyraźnie, że spajają to, co trwa do dziś jako kolejne ogniwo w tym łańcuchu ciągłości.

Ciągłości, która w ich pokoleniu została brutalnie zerwana. W tym momencie historii, w którym żyli, przypadła im zatem rola niejako strażników tej spuścizny, którą po katastrofie II wojny światowej musieli przyswoić na nowo polskiej kulturze. Czy oni w ten sposób rozumieli swoje powołanie?

Tak, z pewnością. Ich wielkie dzieło translatorskie i edytorskie było właśnie efektem tego przekonania. Hertz mówił o tym wprost, że należy przyswajać wielką literacką tradycję, że należy włączyć Polskę na nowo w krwiociąg kultury zachodniej, choć upominał się również o tradycję rosyjską (uważał, zwłaszcza w zalewie radzieckiej literatury socrealistycznej, za konieczne tłumaczenie wielkich dzieł rosyjskich). Hertz i Krzeczkowski rozumieli, że trzeba przybliżyć powojennemu pokoleniu, pozbawionemu w wyniku działań okupantów dużej części elity inteligenckiej, wielkie teksty kultury. Dlatego Krzeczkowski podjął się tłumaczenia – na przykład – *Złotej gałęzi* Frazera, dlatego Paweł

Hertz tłumaczył i redagował serię „Podróże”, przy okazji pozwalając polskiemu czytelnikowi podróżować tam, dokąd nie zawsze mógł on fizycznie dotrzeć.

Częścią ich dorobku jest również przywrócenie ciągłości w obrębie tradycji polskiej...

Oczywiście! Wielkim dziełem Hertza jest przecież jego antologia poetów XIX wieku, ale nie tych, którzy przyszliby nam do głowy jako pierwsi, lecz poetów wtedy już niemal zapoznanych. On zebrał ich najlepsze wiersze w całą serię tomów i dzięki temu w jakiś sposób uratował od zapomnienia. A jednocześnie pokazał, jak piękna była ta poezja i jak niosła „polski głos”, i to też było wyciągnięcie przez Hertza dłoni w przeszłość. Był on człowiekiem nastawionym na długie trwanie w swoich działaniach literackich i okołoliterackich, dlatego w pewnym momencie przestał pisać poezję i poświęcił się edytorstwu, tłumaczeniom, pracom redakcyjnym. Księga cytatów, skompilowana wspólnie z Kopalińskim, to nie tylko kompendium człowieka wykształconego. Jest też zbiorem skrzydlatych słów niesionych ponad czasem przez kolejne pokolenia. I w tym również przejawia się troska Hertza o pielęgnowanie kultury.

Co było ich najważniejszym doświadczeniem formacyjnym?

Warto wskazać kilka elementów, które scalają to pokolenie. Przede wszystkim jest to wspólne doświadczenie wychowania w wolnej Polsce, a potem nagłego zerwania ciągłości i doświadczenia dwóch totalitaryzmów – zarówno niemieckiego, jak i sowieckiego. Dla części

tych osób, przynajmniej dla Hertza i Krzeczковского, było to również pochodzenie żydowskie, ale ono jest ogromnie różne. W niedawno wydanej książce *W czasach szaleństwa* Magdalena Grochowska bardzo celnie zderza początki życia Hertza i Krzeczковского: Hertza, który urodził się w bardzo zamożnej, mieszczańskiej rodzinie w Warszawie i jego życie właściwie było życiem świetnie sytuowanej warszawskiej inteligencji, oraz Krzeczковского, który bynajmniej nie jako Henryk Krzeczkowski, urodził się w Stanisławowie, w średnio zamożnej rodzinie żydowskiej i chodził do żydowskiego gimnazjum.

Koszmar wojny i doświadczenie dwóch totalitaryzmów ukształtowały jednak różne, skrajnie odmienne światopoglądy. Co zbliżyło do siebie Hertza, Krzeczковского i innych?

Myślę, że jeśli szukalibyśmy jakiegoś konkretnego wydarzenia, to czymś takim mogłyby być prace nad stworzeniem miesięcznika „Europa”, a potem jego zamknięcie w 1957 roku, właściwie tuż przed wydrukowaniem pierwszego numeru. Ten numer był przygotowany i nagle został zdjęty w ostatnim momencie „ze szczołek”. „Szczołki” się zachowały, a całość została wydana jakiś czas temu. Warto powiedzieć, że nie były to jakieś treści szalenie wywrotowe. Zamknięcie pisma było więc raczej sygnałem od władz, że odwilż jednak nie jest aż tak wielka. Oczywiście dodatkowej ironii dodaje całemu zdarzeniu... nazwa pisma: to było zamknięcie „Europy”! Metaforyczne rozumienie tego całego zdarzenia było jak najbardziej uzasadnione. „Europę” współtworzyli zarówno Hertz, jak i Krzeczkowski oraz Mycielski, wydaje mi się, że dla nich wszystkich to był moment otrzeźwienia, zrozumienia, że jeśli coś ma przetrwać, to trzeba pracować tak, żeby zrobić jak najwięcej w takich warunkach, jakie są.

Etos pozytywistyczny?

Można tak to określić. Hertz w swoich wspomnieniach pisze, że nie chciał nigdy, żeby go konfiskowano. Chciał pisać tak, żeby nie trzeba było tych tekstów konfiskować, ale żeby wciąż mógł powiedzieć, co chciał. Dlatego rzadko zajmował się bieżącymi sprawami, komentowaniem aktualnych wydarzeń, raczej starał się robić swoje i dzięki temu był publikowany. Ale doświadczenie zamknięcia „Europy” wytworzyło w nich jeszcze większą chęć rozmów we własnym gronie, bycia z ludźmi, którzy myślą podobnie, więc też siłą rzeczy także kształtowania młodszych, którzy chcieliby za nimi podążać. Zamknięcie „Europy” było więc na pewno momentem zwrotnym. Dodatkowo dla Hertza ważnym wydarzeniem i przedmiotem refleksji był stalinizm i niesławny szczeciński zjazd literatów, a potem również skonfiskowana przez cenzurę książka *Rachunek pamięci...*

W której rozliczył się ze swojego zaangażowania.

Ta książka zbierała teksty rozliczeniowe różnych twórców kultury, a wśród nich najlepszy jest, moim zdaniem, tekst Hertza, który nie usprawiedliwia się, ale pokazuje, jakie to było straszliwie ograniczające. Po tym okresie przyszły wraz z odwilżą nowe nadzieje i z tej perspektywy dopiero widać, że zamknięcie „Europy” stanowiło formacyjne doświadczenie. Ale chciałabym nakreślić jeszcze dwa łączące ich wszystkich wątki...

Bardzo proszę.

Obaj, czyli Krzeczkowski i Hertz, ale też Mycielski, bardzo lubili podróżować. Krzeczkowski długi czas nie mógł, dlatego że był dawnym wojskowym i przez lata odmawiano mu paszportu. Hertz dużo podróżował przed wojną, a po 1956 zaczął ponownie wyjeżdżać. Oni byli bardzo świadomymi podróżnikami, jechali dokądś i wiedzieli, co chcą tam zobaczyć, potrafili to umiejscowić w szerszym planie kultury, swojej własnej wiedzy, erudycji. Podróże rzeczywiście coś im dawały, wzbogacały i budowały ich jako ludzi. To jest, moim zdaniem, wzór podróżowania.

A drugi wątek?

Krzeczkowskiego, Hertza, Mycielskiego i Kubiaka łączyło to, że wszyscy byli głęboko wierzącymi katolikami. Wiara była dla nich naprawdę ważna. W wywiadzie-rzece z Barbarą Łopieńską, w ostatniej swojej wypowiedzi Hertz mówi, że nie wspominał dotąd „o tym, co chyba najważniejsze w moim życiu” – i opowiada o swojej wierze, o nawróceniu, którego doświadczył. Takie osobne potraktowanie tego tematu, pokazuje, jakie to jest dla niego cenne. To nie jest po prostu jedna z rzeczy, które go ukształtowały (jak dzieciństwo, książki, ludzie, wspomnienia, doświadczenia), lecz coś, co to wszystko koronuje, spina. Hertz jest zresztą bardzo powściągliwy w mówieniu o swojej wierze, ale nazywa ją wprost. Podobnie zresztą było w przypadku Krzeczkowskiego, który jeździł regularnie na rekolekcje do benedyktynów do Tyńca i zgodnie ze swoją wolą został pochowany na tynieckim cmentarzu. Ten rys łączącej ich wiary jest mniej eksponowany, ale i on jest tak naprawdę świadectwem długiego trwania i głębokiego rozumienia kultury jako ciągłości najważniejszych spraw.

W tym, co mówisz, uderza mnie to, że byli bardzo świadomi swojej roli i odpowiedzialności. Ich zadanie w znacznej mierze się powiodło: dziś wiele zawdzięczamy temu pokoleniu kulturowych konserwatystów.

Tak, jak najbardziej! Spójrzmy, jak możemy pociągnąć od nich dalej tę linię pokoleniową. W pewnym uproszczeniu możemy powiedzieć, że dziś wykształciło się już czwarte pokolenie w mniej lub bardziej prostej linii, począwszy od Krzeczковского i Hertza. Oni dwaj, a także Mycielski, Kubiak i inni tworzyli jedno pokolenie twórców kultury. Ich uczniami byli tacy ludzie jak Marcin Król, Wojciech Karpiński, a także Jacek Bartyzel, Tomasz Wołek, Marek Jurek (wszyscy napisali zresztą poruszające wspomnienia o Henryku Krzeczowskim po jego śmierci. Oczywiście drogi ideowe tych osób były bardzo odmienne, ale to pięknie pokazuje, że Hertz i Krzeczowski nie wychowywali poddanych, ale uczniów, skoro ci reprezentują tak szerokie spektrum. Wychowywali ludzi do samodzielnego myślenia. Do kolejnego pokolenia polskich konserwatystów „z Hertza” należy na przykład prof. Dariusz Gawin, który studiował i napisał doktorat u prof. Króla. My, jako intelektualni wychowankowie Marka Cichockiego, Dariusza Gawina czy Dariusza Karłowicza jesteśmy teraz czwartym pokoleniem, które biegnie od Pawła Hertza i Henryka Krzeczowskiego. Myślę, że bycie częścią takiej sztafety to wielkie zobowiązanie.

Współpraca redakcyjna: Jan Mozdżyński



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego